

## TERESA KUROWSKA

ur. 1931; Tykocin



Miejsce i czas wydarzeń	Szwecja, okres powojenny
Słowa kluczowe	Szwecja, PRL, Krystyna Modrzewska, pobyt w domu opieki, wspomnienia, śmierć, kremacja, pogrzeb, spuścizna,

### Modrzewska w ostatnich latach życia

Zimą chodziła bez rękawiczek, a ręce miała tak ciepłe, jak by tylko od pieca były odjęte. Czytała dużo. Lubiła posłuchać dobrej muzyki. Początkowo miała jeszcze te wspomnienia wojenne, te okrutne, od których się potem odcięła i nie chciała już w ogóle na ten temat rozmawiać, powiedziała, że zamknęła ten rozdział i już go nie ma. Widziałam, że gdy jest tutaj, to chodzi po swoich ulicach. Przede wszystkim żyła wspomnieniami i ostatnio tymi wspomnieniami dobrymi – że była w Lublinie, że mieli ten dom, „Tu była kamienica mojego taty” czy „Tam mojej babci sklep był”. To było dla niej bardzo charakterystyczne ostatnio, że wracała do wspomnień, ale do tych sprzed wojny, do tamtych lat, kiedy była w jakiś sposób szczęśliwa; mimo że miała te swoje problemy, to jednak była szczęśliwa, bo była z rodziną, z kochającymi ją ludźmi, z matką.

Ostatni raz widziałam ją w 2006 roku, potem już nie przyjeżdżała, dyskutowaliśmy na temat życia, na temat małżeństwa, na temat dzieci. Lubiła dzieci, bardzo lubiła moje wnuczki, tak się nimi troskliwie zajmowała. Chciała nawet, żebym przyjechała z którąś z wnuczek, ale potem ona już była bardziej chora, tak że już nawet czyjś przyjazd byłby dla niej męczący, mówiła: „Nie mogłabym was nigdzie już zawieźć”, bo już nie jeździła samochodem, a chciałaby nas po Szwecji obwieźć. Te jej częste telefony były fajne, jak dzwonił telefon bardzo późno wieczorem, to wiedziałam, że to na pewno będzie ona: „Co słyhać? Wiesz, bo tak sobie pomyślałam, chociaż dwa słowa z tobą zamienię”. Czyli ta samotność ją wykańczała w tym domu opieki. Mówiła: „Nic nie mam. Miałam taki piękny dom, wszystko to straciłam, mieszkam teraz w tym domu z ludźmi, z którymi mnie nic nie wiąże, z ludźmi bardzo prymitywnymi. Ciężko mi jest”. Bardzo dobrze się nią opiekowano w Szwecji. Mówiła: „Słuchaj, pozwalają mi przyjechać do Polski, ale mam brać opiekunkę. A po co mi ta opiekunka? Mnie trzeba wsadzić w samolot, a w Warszawie mnie odbiorą. Ja im tak tłumaczę, a oni nie chcą. A ja opiekunki nie będę ze sobą wiozła, bo ja chcę odpocząć”. Nosiła zawsze na szyi na takiej taśmie dzwoneczek i jeżeli zadzwoniła, to

w sekundzie zjawiała się pielęgniarka – i to ją bardzo cieszyło, że ma taką opiekę, że może w każdej chwili liczyć na to, że ktoś się zgłosi i pomoże. Poza tym mówiła: „Wiesz jeszcze co mnie denerwuje? Przychodzi ten babsztyl tyle razy dziennie, ile razy ja muszę brać leki. Jeszcze nie wytrze butów, naniesie śmieci, a potem siedzi i czeka aż ja połknę te leki. Oczywiście, że nie wszystkie bym połknęła, mogłabym zapomnieć”. Ona miała tam parę osób, do których chodziła na święta, na wigilię. Poza tym miała tam kilka osób znajomych z miejsca pracy.

Zmarła w Szwecji, tam ją skremowano, a prochy wyrzucono do morza – takie było jej życzenie. Mówiła: „Ja mam już wszystko załatwione i będzie tak, a nie inaczej”. Jej dziadek był jakimś ważnym rabinem, miała po nim jakieś pamiątki, gdzieś to wszystko rozdysponowała – w Szwecji czy może gdzieś do Polski przesała do muzeów – tego nie wiem, bo ona o tym dziwnie nie chciała mówić. Może dlatego, że jeżeli się rozmawia o tym, jak się likwiduje to czy tamto, to tak jakby się człowiek przygotowywał do śmierci, a ona się nie chciała przygotowywać, ona chciała umrzeć o tak, z chwili na chwilę.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-05-29, Białystok
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Transkrypcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Redakcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"